

Kawa, kokaina czy opium?

12 lipca 2012

Coraz więcej rolników Ameryki Łacińskiej decyduje się porzucić uprawę kawy i zająć się koką. Niezrozumiałe dla nas dylematy z ich perspektywy wyglądają nieco inaczej.

Kawa była podstawowym produktem kolumbijskiej gospodarki przez całe pokolenia. Po jej wprowadzeniu przez jezuitów przed 300 laty stała się źródłem dochodów, który można było inwestować w rozwój upraw i przetwórstwa innych eksportowych płodów rolnych, jak banany, bawełna czy trzcina cukrowa. Budowano drogi i linie kolejowe, by dostarczać kawę ze stromych stoków gór Antioquie na wybrzeże Pacyfiku, skąd wysyłano kawę za ocean. Region uprawy kawy stał się najbogatszą i najstabilniejszą częścią kraju.

Dziś jednak wysoko w górach nad wsią Puerto Venus, ok. 90 mil na północny zachód od Bogoty, między ciemną zielenią krzewów kawowych możemy zobaczyć jasną zieleń innej rośliny uprawnej. Nikt oficjalnie nie przyznaje się do posiadania pola koki, z której wytwarza się kokainę, ale prywatnie wielu rolników przyznaje, że w ubiegłym roku część swych poletek obsadzili krzewami przynoszącymi duży i pewny dochód. Niezależnie od dziesięciokrotnie wyższej ceny, koka może być zbierana trzy razy w roku, podczas gdy kawa tylko raz. „Wszyscy jesteśmy zależni od kawy” – mówi właściciel sklepu w wsi liczącej 1000 mieszkańców. „Ale teraz rolnicy nie mogą sobie pozwolić na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Koka jest u nas czymś nowym, tak więc nie wiemy, co z sobą przyniesie. Niemniej jest to kropla w morzu dla naszej gospodarki.”

Kryzys handlu kawą był jedną z głównych przyczyn recesji w Kolumbii. Niemal 20% robotników jest bezrobotnych, na wsi odsetek bezrobotnych jest jeszcze wyższy. Dolewa to oliwy do ognia wojny domowej między marksistami a prawicowymi siłami zbrojnymi. Dokładne liczby są trudno dostępne, ale wiarygodne

źródła szacują, że na końcu roku 2001 tylko 1000 z całkowitej liczby 560 tys. małych gospodarstw rolnych przestawiło się na uprawę koki czy maku opiumowego. Przemoc, która towarzyszy wszelkim działaniom związanym z przemysłem narkotykowym, pozostaje istotnym czynnikiem odstraszającym – wyjaśnia Vitelio Monza, drobny rolnik z Pescadoru w regionie Cauca.

„Ze względu na wysokie ceny koki ludzie kradną liście wprost z krzewów, tak że rolnicy sypiają na swoich polach, aby ich strzec. Włóczy się tu wiele ludzi z Cali (miasta słynnego z gangów narkotykowych), złych ludzi, którzy tu wcześniej nie bywali.”

Pomimo to 48-letni Vitelio kupił i przygotował nasiona koki. Zdecydował się na ten krok wraz z żoną Marią. Maria pracuje 12 godzin dziennie w miejscowym sklepie z powodu długów i braku możliwości zakupu wystarczającej ilości jedzenia dla rodziny. „Pracowałem jeszcze poza gospodarstwem, Maria wstawała o trzeciej czy czwartej rano, aby przygotować śniadanie, posprzątać i posłać dzieci do szkoły. Jest to bardzo trudne. Czujemy się źle, gdyż wiemy, że nie potrafimy poświęcić naszym dzieciom tyle uwagi, ile potrzebują.”

Wielu sąsiadów wokół było zmuszonych sprzedać swą ziemię, ponieważ kawa już nie przynosi dochodów. Szwagierka Vitelia wraz z rodziną przeniosła się do Cali w nadziei, że znajdą pracę jako służący. Wkrótce jednak stracili zatrudnienie. „Myślę, że jest im bardzo źle. Mówiła mi, że kiedy jeszcze żyli na gospodarstwie, zawsze się coś znalazło do jedzenia, choćby banan czy jukka. Nie mogą jednak wrócić, gdyż gospodarstwo sprzedali.”

Viteli w końcu nasion koki nie wysiał, gdyż boi się przemocy, która za nią podąża. Nie jest trudno zrozumieć pokusę, by rozpocząć uprawy narkotykowe w sytuacji, w jakiej żyją tamtejsi rolnicy. Fernando Osorio, dyrektor oddziału Krajowej Federacji Plantatorów Kawy w prowincji Tolima, która produkuje 12% kolumbijskiej kawy (choć aktualnie jednak zaczyna się tu

przechodzić na uprawę maku), podkreśla, że mak jest czterokrotnie bardziej dochodowy, niż kawa. – „Plantatorzy kawy nie chcą uczestniczyć w nielegalnym handlu, który pociąga za sobą wielkie ryzyko, ale je przyjmują, gdyż nic innego im nie pozostaje.” José Oscar Gonzáles, starosta miasta Pensilvania we wschodniej prowincji Caldas, wymienia cztery sąsiednie miasteczka, gdzie niektórzy rolnicy przeszli na uprawę koki. „Są to małe działki, ale tych sto czy ileś tam rolników, to tylko początek. Nie wynika to z nacisków ze strony partyzantki, ale z biedy. To jest prawdziwa przyczyna kryzysu”

Źródło oryginalne: www.fairtrade.org.uk

Źródło polskie: [Polskie Stowarzyszenie Sprawiedliwego Handlu „Trzeci Świat i My”](#).